

Wychowawca przedszkolny

Wyjątek od reguły

Mężczyzna pracujący w przedszkolu to nadal rzadki widok. Ciekawi, zadziwia, niekiedy wzbudza podejrzliwość lub wywołuje pobłażliwy uśmiech na twarzach osób uznających ten zawód za typowo kobiecy. Co sądzą o tym dyrektorzy, rodzice, a także sami wychowawcy przedszkolni?

Nikogo chyba nie dziwi mężczyzna uczący matematyki czy historii – w polskich szkołach to dość powszechne zjawisko. Biolog, fizyk, historyk... – tych określeń używa się na co dzień. Brzmiałyby zupełnie neutralnie, po prostu zwyczajnie. W przypadku przedszkola trudności pojawiają się już na samym początku. Bo jak nazwać pracującego w nim mężczyznę? „Pan przedszkolak”? W internetowej Poradni Językowej PWN można przeczytać, że form „przedszkolank” lub „przedszkolanin” nie używa się bądź pojawiają się tylko w żartach (źródło: www.poradnia.pwn.pl). Poza tym określenie „przedszkolanka” wzbudza też wiele emocji wśród kobiet pracujących w przedszkolach. Na forum portalu rodziców i nauczycieli dzieci przedszkolak.pl pojawia się wiele wpisów na ten temat, np. „Nie szanują nas drogie panie, nasz zawód nie cieszy się prestiżem (...)” albo „(...) wiele razy przy okazji różnych sytuacji słyszałam obraźliwie używane słowo przedszkolanka, (...)” (źródło: www.przedszkolak.pl/forum). Oczywiście nie brakuje też głosów przeciwnych. Dla wielu wyraz „przedszkolanka” nie brzmi lekceważąco czy znieważająco. Ze względu na tak różnorodny odbiór tego słowa zdaje się, że najbezpieczniejsze jest używanie określeń „nauczyciel/nauczycielka wychowania przedszkolnego” lub „wychowawca przedszkolny/wychowawczyni przedszkolna”.

OBECNI I NIEOBECNI

Coraz częściej w przestrzeni publicznej można zobaczyć mężczyznę opiekującego się dzieckiem na placu zabaw, spacerującego z maluchem czy karmiącego go obiadem. Wielu ojców decyduje się na obecność podczas porodu syna lub córki, a następnie korzysta z urlopu tacierzyńskiego. Chcą brać czynny udział w procesie wychowywania. W tej

sferze dokonuje się pewna zmiana mentalna, wychowywanie i opieka nad dzieckiem przestają być zarezerwowane wyłącznie dla kobiet. Tym niemniej wciąż trudno spotkać mężczyzn zajmujących się sprawowaniem opieki nad dzieckiem zawodowo.

W żłobkach i przedszkolach przeważają panie. Dlaczego? Po pierwsze, pomimo zmian w myśleniu o roli ojca i podziale obowiązków w związku, wciąż pokutuje przekonanie, że wykonywanie niektórych zawodów jest zarezerwowane dla kobiet. Po drugie, nadal bardzo często można się spotkać z opiniami, że mężczyzna powinien utrzymać dom i rodzinę, a, jak podkreśla jeden z nauczycieli wychowania przedszkolnego, to właśnie płaca stanowi jeden z czynników zniechęcających mężczyzn do zostania nauczycielem przedszkolnym. Po trzecie, wobec mężczyzn chcących pracować z dziećmi niekiedy wysuwa się bardzo krzywdzące podejrzenia o niepokojące skłonności. Na forum [przedszkolak.pl](http://www.przedszkolak.pl) znajduje się wpis o dość wymownym tytule „Co sądzą o mężczyznach pracujących w przedszkolu?”. Jego dalsza treść brzmi: „Słyszałam ostatnio od koleżanki, że u jej córki w przedszkolu jest mężczyzna psycholog i bardzo go chwaliła. Dla mnie to trochę dziwne, facet w przedszkolu”. Jednak – na całe szczęście – nietrudno znaleźć rodziców, którzy przychylnie wypowiadają się na temat nauczycieli przedszkolnych.

– Mój syn miał przez jeden rok szkolny zajęcia z nauczycielem przedszkolnym. Pan uczył dzieci języka angielskiego, ale zajmował się też całą grupą. Nie był wychowawcą, ale kimś w rodzaju pomocy nauczyciela. Dzieci bardzo go lubiły, zwłaszcza chłopcy, szczególnie za to, że składał im piękne samoloty z papieru. Poza tym, jak twierdził mój syn, nie było żadnej różnicy między nim a paniami – w tym sensie, że wszyscy – i pan, i panie – zajmowali się dziećmi w przedszkolu w podobny sposób. Nie słyszałam, żeby jakiś rodzic miał z tym problem, dla mnie to również była normalna sytuacja. Zresztą nie był to jedyny mężczyzna w przedszkolu – jakkolwiek zabawnie to brzmi. Dzieciaki miały jeszcze zajęcia z panem wuefistą i native speakerem.

Magda, mama dziewięcioletniego Maksymiliana i sześciolatniej Marceliny



O tym, czy dana osoba zostanie zatrudniona w przedszkolu, decyduje dyrektor placówki. Przeważnie stanowisko to piastuje kobieta. Ilona Suchanecka, dyrektor Przedszkola Miejskiego nr 4 w Lesznie, podkreśla, że choć od 17 lat jest dyrektorem, a nauczycielem przedszkolnym już 25 lat, to w swojej karierze zawodowej niestety nie miała możliwości pracy z mężczyznami. Dodaje też, że podczas studiów na Uniwersytecie Wrocławskim studiowała z dwoma mężczyznami na kierunku edukacja wczesnoszkolna i wychowanie przedszkolne. Niestety nie wie, jak potoczyły się ich dalsze losy zawodowe.

– Muszę przyznać, że jako dyrektor przedszkola nie miałabym żadnych oporów przed zatrudnieniem mężczyzny w charakterze nauczyciela przedszkolnego. W tej chwili w Lesznie w przedszkolu niepublicznym prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety na tym stanowisku pracuje mężczyzna. Z zasięgniętej opinii wiem, że radzi sobie doskonale. Zarówno dzieci, jak i ich rodzice są zachwyceni. (...) Zatrudnianie mężczyzn, oczywiście z pełnymi kwalifikacjami, przyniosłoby wiele dobrego w wychowaniu i nauczaniu naszych najmłodszych pociech. Choćby dlatego, że jednak wiele dzieci wychowuje się w niepełnych rodzinach, a dobrych wzorców przecież nigdy nie za wiele.

Ilona Suchanecka,
dyrektor Przedszkola Miejskiego nr 4 w Lesznie

Pomimo zmian, które zachodzą, dzieciństwo to czas spędzony wśród kobiet – opiekują się nami mamy, babcie, ciocie, panie przedszkolanki. Początek edukacji szkolnej kojarzy się nam często również z osobą sympatycznej i ciepłej pani, która pomogła nam przezwyciężyć stres związany z pierwszym dzwonkiem. Właśnie na tym etapie życia – przedszkolnym i szkolnym – proces socjalizacji staje się intensywniejszy. W przedszkolu dziecko uczy się m.in. zasad obowiązujących w społeczeństwie, komunikacji z innymi, prawidłowych postaw. A przecież w świecie zewnętrznym, w którym maluchy mają płynnie funkcjonować, istnieją mężczyźni. Obecność w żłobkach i przedszkolach wyłącznie pań nauczycielek w pewnym sensie zniekształca właściwy obraz rzeczywistości. Ponadto tak silne sfeminizowanie tej profesji może w pewnym sensie uczyć dzieci stereotypowego myślenia, opierającego się na wyraźnym podziale: kobiece i męskie. Bez wątplenia obecność nauczyciela przedszkolnego uczy maluchy nieszablonowego myślenia i otwartości.

– Moja córka uczęszczała do prywatnego przedszkola prowadzonego przez mężczyzn, w tym jednego doświadczonego pedagoga. Co prawda, opiekunkami grup były panie, ale panowie włączali się w opiekę nad maluchami, zawsze na kilka godzin w tygodniu. Było to nowo otwarte przedszkole w okolicy, zaryzykowaliśmy wspólnie – i my jako rodzice, i założyciele przedszkola. Oczywiście towarzyszyły nam obawy, jak im się powiedzie, ale bliskość przed



szkole i oczekiwanie, że rodzice włączą się w organizację, zmniejszyły nasz niepokój. Osobiście byłam dumna, że moje dziecko uczęszcza do niestandardowego przedszkola, w którym panowie bywają opiekunami. Córka z entuzjazmem reagowała na proponowane przez nich zabawy, nieco odmienne od rutynowego trybu pracy przedszkolanki. Mam tu na myśli fakt, że mężczyzna jest silniejszy fizycznie i jego ekspresja sprawia, że wydaje się bardziej przekonujący jako np. król lew. Podejrzewam, że źródłem zadowolenia dzieci z opieki panów był też deficyt opieki ojca czy dziadka, te zabawy im to rekompensowały. Dziś to procentuje, bo córka wie, że płęć nie ma nic wspólnego z jakością opieki. Dobre wspomnienia z przedszkola to jej sposób na obalanie stereotypów.

Monika Talarczyk-Gubała,
mama jedenastoletniej Dorotki

Co do stereotypów, to istnieją one w każdej kulturze i społeczeństwie, dlatego każdemu z nas – z różną częstotliwością – zdarza się myśleć w utarty, schematyczny sposób. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego. Najważniejsze, by mieć tego świadomość oraz wiedzieć, że większość stereotypów nie jest prawdziwa. Być może wywiad z dwoma nauczycielami wychowania przedszkolnego, choć w niewielkim stopniu, przyczyni się do obalenia kilku z nich.



Katarzyna Lewińska

Absolwentka filologii polskiej i bibliotekoznawstwa, redaktorka, uczestniczka programów uniwersyteckich związanych z edukacją, autorka artykułów o tematyce oświatowej

P jak pan

O tym, jak wygląda codzienna praca mężczyzny w przedszkolu, rozmawiamy z Marcinem Dębińskim i Mateuszem Wendtem – doświadczonymi wychowawcami przedszkolnymi.



Jak obecność mężczyzny wychowawcy wpływa na dzieci? Czy istnieje różnica w ich zachowaniu, gdy są pod opieką mężczyzny, a nie kobiety?

Marcin Dębiński: Społeczne Przedszkole Integracyjne Fundacji Czas Dzieciństwa, gdzie pracuję z dziećmi, stawia na model wychowania jak najbardziej przypominający ten, który powinny mieć one na co dzień. Przez cały czas pobytu dzieci w placówce – poza świetlicą – zajmują się nimi kobiety i mężczyźni. Każde z nas na równych prawach i z równym podziałem obowiązków. Stąd tak trudno jest mi opisywać doświadczenia zawodowe i różnice w zachowaniu przedszkolaków wywołane opieką tylko mężczyzny lub kobiety. Jednak niektóre dzieci preferują zabawy i zajęcia z paniami, a inne z panami.

Niezależnie od płci, każdy z wychowawców ma też indywidualne predyspozycje i talenty, które przyciągają dzieci. Duży wpływ na zachowanie przedszkolaków mają również wzorce wyniesione z domu. Różnice takie można było zauważyć w zachowaniu dzieci, gdy nasze przedszkole gościło małych uchodźców z rejonu Kaukazu. Charakterystyczną cechą kultury tego regionu jest dominacja mężczyzn w rodzinie. Mali chłopcy szybko i sprawnie wykonywali polecenia wydawane im przez wychowawców, a często ignorowali te wydawane przez wychowawczynie.

Mateusz Wendt: Moim zdaniem obecność wychowawcy wywiera jak najbardziej pozytywny wpływ na dzieci w przedszkolu. Nie zauważam znaczących różnic w ich zachowaniu, kiedy znajdują się pod moją opieką albo koleżanki.

W jaki sposób reagują rodzice, którzy dowiadują się, że będzie pan opiekunem ich pociech? Czy ich reakcje zmieniły się w ciągu ostatnich lat?

M. D.: Rodzice reagują normalnie. Być może dlatego, że są bardzo świadomi tego, jakie przedszkole wybierają. Większość z nich trafia do nas na zasadzie „polecenia” przez znajomych, którzy mają lub mieli u nas swoje dzieci. Stąd wiedzą, jak wygląda codzienność w mojej grupie. Inni o tym, że w naszym przedszkolu pracują mężczyźni, dowiadują się ze strony internetowej. Zmienia się też mentalność ojców. Chcą oni mieć realny wpływ na wychowanie swoich dzieci. I skoro sami swojego zaangażowania nie traktują jako czegoś dziwnego, to tak samo postrzegają panów wychowawców.

M. W.: W chwili, gdy zaczynałem pracę w przedszkolu, część rodziców była zaskoczona. Z kolei teraz mam wrażenie, że jest to dla nich całkowicie normalne.

Jak reagują rozmówcy, gdy mówi pan, czym zajmuje się na co dzień?

M. D.: Większość moich znajomych wie i nie dziwi się – zwłaszcza że mój wolontariat, a następnie praca z dziećmi trwa już od ponad 20 lat. Nowo poznane osoby są pozytywnie

zdziwione. Uważają, że to dobrze, gdy dzieci w przedszkolnym otoczeniu mają także męskie wzorce zachowania.

M. W.: Większość reaguje całkiem zwyczajnie, ale zdarza się, że słyszę niedowierzające „serio?!“.

Czy spotyka się pan z zachowaniami dyskryminującymi?

M. D.: Jedynym przejawem dyskryminacji jest brak zwyczajowej nazwy dla tego zawodu. Jest pani przedszkolanka, a nie ma pana przedszkolanka lub innego odpowiednika. W kontaktach z przełożonymi lub administracją nie spotkałem się z takim zachowaniem.

M. W.: Muszę przyznać, że dotychczas nie spotkałem się osobiście z sytuacją, w której czułbym się dyskryminowany.

Co wpłynęło na pana decyzję o podjęciu pracy w przedszkolu?

M. D.: Z mojego punktu widzenia w przedszkolu zacząłem pracować przez przypadek. Z punktu widzenia dyrekcji zatrudnienie mnie było realizacją nowatorskiej (jak na tamte czasy) idei włączania mężczyzn w instytucjonalne wychowywanie i edukację małych dzieci. W 2000 r. byłem już od 9 lat zaangażowany w wolontariat. Ta praca z dziećmi zamieniła się w pracę na pół etatu. Znajoma poprosiła mnie o trzydniowe zastępstwo w grupie zerowej za pana, który pisał pracę magisterską. Ocena mojego zastępstwa była na tyle wysoka, że zaproponowano mi etat. Wtedy oceniałem to miejsce jako bardzo zbliżone do mojej filozofii życiowej i mam wrażenie, że się wtedy nie pomyliłem. Pracuję tu już 14 lat i wciąż sprawia mi to przyjemność.

M. W.: Kiedy zaczynałem studia, zakładałem, że w przyszłości będę pracował z dziećmi lub młodzieżą. O pracy w przedszkolu raczej nie myślałem, choć padały sugestie już podczas praktyk, że byłoby dobrze, gdybym zaczął pracę w przedszkolu. Wtedy trudno było mi to sobie wyobrazić. Los jednak sprawił, że podjąłem pracę w przedszkolu i tej decyzji nie żałuję.

Jak układają się pana relacje z koleżankami z pracy?

M. D.: Dobrze, choć nie zawsze zgadzamy się w ocenach i sposobach rozwiązywania problemów. Być może jest to wywołane różnicą płci, być może moim naukowo-technicznym sposobem wnioskowania. Nie zawsze też zgadzam się z innymi panami wychowawcami. W miejscu, gdzie pracuję, różnica zdań nie jest problemem, a krokiem w kierunku wypracowania działania, które dla każdej ze stron będzie dobre. Zespół jest otwarty na propozycje i ważniejsze jest wypracowanie dobrego rozwiązania niż bronienie do upadłego własnego zdania. Poza tym zespół jest na tyle mały – kilkanaście osób – że dobrze się znamy i wzajemnie sobie pomagamy. Każdy z nas ma jakiś talent i umiejętność, którą dzieli się z innymi.

M. W.: Pracuje mi się dobrze. Wraz z koleżankami staramy się wymieniać doświadczeniami i umiejętnościami. Są dziedziny, w których większą wiedzę mam ja, i odwrotnie. Staramy się współpracować i pomagać sobie wzajemnie.

Czy nauczyciel wychowania przedszkolnego może w pewnym stopniu zastąpić ojca dziecku, które jest wychowywane tylko przez matkę?

M. D.: Nie i nie powinien tego robić. Ani wychowawczyni, ani wychowawca nie powinni zastępować rodziców. Dziećmi zajmujemy się średnio przez trzy lata, później nas opuszczają. I miałyby opuścić zastępczego ojca lub matkę? Możemy im za to pokazać wzorce zachowań, „zarazić” naszymi pasjami, wykonywać część rzeczy, które robiły z ojcami, ale też z dziadkami czy wujkami. W ten sposób możemy pomóc im się rozwinąć i pozostawić dobre wspomnienia.

M. W.: Zastąpić ojca, nawet w niewielkim stopniu, to trudne zadanie, o ile w ogóle jest to możliwe. Na pewno obecność wychowawcy mężczyzny wpływa na dziecko pozytywnie. Z kolei całkowity brak istnienia mężczyzny w życiu dziecka wpływa negatywnie na jego rozwój.

Jakie trudności spotyka pan w pracy?

M. D.: Nic specjalnego, w tej chwili jedynym problemem jest rozbuchana biurokracja. Gdy zaczynałem pracę, było jej naprawdę niewiele, ale im dłużej pracuję, tym więcej dokumentów trzeba wypełnić, marnując czas, który można by poświęcić dzieciom. Kilka lat temu byłem z wizytą w Niemczech. Oglądałem tam pracę i dokumentację prowadzoną przez tamtejszych nauczycieli przedszkola. Robią wiele dobrego, ale niewiele z tego dokumentują na papierze. Najlepszym sposobem pokazania i oceny ich pracy są same dzieci i ich zadowoleni rodzice.

Poza tym, rozmawiając z innymi nauczycielami, łatwo zauważyć, że problemem w edukacji są pieniądze i mały prestiż zawodu. Ja akurat jestem w sytuacji, że dobrej pracy towarzyszy dobra płaca. Wiem jednak, że niewiele osób jest w stanie utrzymać rodzinę tylko z pracy nauczyciela w publicznej placówce.

Do tego trudno jest realizować innowacyjne pomysły. Pamiętam spotkanie z nauczycielami i dyrektorami w CODN w Warszawie. Byliśmy wtedy razem na spotkaniu z moją panią dyrektorem. Wywiązała się dyskusja na temat realizacji programu sześciotygodniowego. Powiedziałem wtedy, że gdy dziecko przyniesie do mojej grupy wóz strażacki i wzbudzi on zainteresowanie innych przedszkolaków, to jestem w stanie odejść od zaplanowanego przebiegu dnia i przeprowadzić zajęcia oparte o ten wóz – o kolorach – bo wóz jest czerwony, cyfrach – bo straż to numer 998 czy bezpieczeństwie – bo strażacy o nie dbają. Reakcja sali mocno mnie zdziwiła. Wszyscy zaczęli pytać panią dyrektora, czy ona na to pozwala. Ciężko było im odejść od utartych schematów.

M. W.: Nadmiar pracy papierkowej. Nauczyciel coraz częściej staje się bardziej urzędnikiem lub pracownikiem biurowym niż pedagogiem.

Czy zdarzają się sytuacje zabawne?

M. D.: Jak wszędzie, najwięcej jest związanych ze słowotwórstwem dzieci. Przedszkolaki mają talent do wymyślania śmiesznych nazw, gdy brakuje im odpowiednich słów. Zabaw-

ne bywa też czasami zachowanie prowadzących szkolenia dla nauczycieli wychowania przedszkolnego. Z reguły są to osoby tak przyzwyczajone do pań przedszkolank, że gdy kierują polecenia w trakcie warsztatów, to używają formy „proszę panie o...”. Po chwili przypominają sobie, że w grupie jest przecież też pan. I wtedy ich mina jest bezcenna.

M. W.: Praca z dziećmi dostarcza takich chwil permanentnie. Ich wyobraźnia i fantazja potrafią czasami rozbroić i położyć na łopatki.

Czy poleciliby pan ten zawód innym mężczyznom? Jakich rad udzieliliby pan tym, którzy chcą zostać wychowawcami w przedszkolu?

M. D.: Tak, polecilibym, ale trzeba lubić to, co się robi. W innym razie wykonywanie tej pracy będzie prawdziwą męczarnią. Trzeba mieć też predyspozycje do tego zawodu, to „coś”. Ci, którzy to mają, wiedzą o tym. Bez tego nasza praca stanie się też męczarnią dla dzieci. Poza tym potrzebne jest elastyczne myślenie i kreatywność.

Warto też doszkalać się. Obserwuję studentów przychodzących do nas na praktykę i zauważam, że są słabo przygotowani do pracy z dziećmi o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Mam tu na myśli zarówno pracę z dziećmi uzdolnionymi, autystycznymi, jak i z ADHD. Zamiast indywidualnego podejścia do każdego dziecka próbują przeprowadzić zaplanowane wcześniej zajęcia. Tak zostali nauczeni, a przecież praca z dziećmi to nie pół godziny zajęć na dywanie, a stwarzanie maluchom okazji do poznawania świata przez cały dzień.

Na rynku jest wiele propozycji, ale większość z nich jest mało wartościowa. Warto czasami zainwestować czas i pieniądze w jedno lepsze szkolenie (np. terapię behawioralną), niż tracić czas na kilka bezpłatnych, które niewiele wniosą do naszej pracy.

M. W.: Jak najbardziej. Każdy sam powinien wiedzieć, czy jest gotowy na podjęcie się takiego wyzwania jak opieka i praca z dziećmi. Myślę jednak, że jak już podejmie taką decyzję, to sobie powinien poradzić. To naprawdę nic strasznego.

Rozmawiała Katarzyna Lewińska



Marcin Dębiński – pedagog, nauczyciel wychowania przedszkolnego, autor publikacji na temat edukacji przedszkolnej. Prowadzi szkolenia z zakresu „Metody Pytań Dzieci” i programu wychowawczego „Dziecko w grupie” autorstwa Anny Florek. Ponadto inżynier, absolwent SGGW, ukończył podyplomowe studium bezpieczeństwa w szkole oraz trzystopniowy kurs terapii behawioralnej. Od 23 lat pracuje z dziećmi, a od 14 lat jest zatrudniony w Społecznym Przedszkolu Integrycyjnym Fundacji Czas Dzieciństwa na warszawskich Bielanach. Przedszkolny ekspert do spraw historii, eksperymentów naukowych i tworzenia gier planszowych. Żonaty, tata dwóch dziewczynek. Twórca portalu Basowe Gry Planszowe, z darmowymi planszówkami dla dzieci



Mateusz Wendt – nauczyciel wychowania przedszkolnego, od 2010 r. pracuje w Przedszkolu nr 32 z Oddziałami Integrycyjnymi w Koninie, gra na gitarze basowej, jego hobby to gra w darta i malarsztwo. W swojej pracy wykorzystuje eTwinning